

# Pamięć pozostaje

---

## Minęło 77 lat szkoły rolniczej w Weryni - wspomnienia

*Wspomnienia są opisem szkolnej codzienności widzianej przez ucznia,  
z dala od polityki i górnolotnych haseł.*

*Autor: Edward Fryzeł absolwent szkoły z 1966 r.*

Byłem uczniem technikum rolniczego w latach 1961 -1966. Jest to okres nazywany w Polsce realnym socjalizmem, „zgrzebnym socjalizmem” albo „gomułkowszczyzną”. Ta ostatnia nazwa została wzięta od nazwiska sprawującego władzę w Polsce Władysława Gomułki kierującego wówczas dominująca partią w Polsce. Współcześnie określamy to jako system totalitarny. Byliśmy pod silnym wpływem politycznym, ekonomicznym i gospodarczym byłego Związku Sowieckiego. Warunki życia na wsi w tym czasie nie należały do najlepszych. Był to jednak wyjątkowy okres w historii szkoły. Do ciekawszych zdarzeń tego okresu można zaliczyć oddanie do użytku budynku dydaktycznego szkoły i sali gimnastycznej. Poprawę warunków zakwaterowania w internacie, adaptację do tych celów pomieszczeń pałacowych. Wyposażenie gospodarstwa rolnego szkoły w nowocześniejsze maszyny rolnicze sprowadzane z zagranicy między innymi z byłej Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD). Te wydarzenia miały istotny wpływ na popularyzację i rozwój szkoły. Dziś może to wywoływać uśmiech, ale w tamtym okresie były to dla nas wielkie wydarzenia.

Na atrakcyjność szkoły również szczególny wpływ miały warunki środowiskowe w których działała. Monumentalny pałac i park z początków XX wieku z bogatą historią i legendami o tajemnych przejściach podziemnych, „białej damie” i ukrytym skarbie rodziny Tyszkiewiczów podkreślał wyjątkowość tego miejsca. Każdy obiekt dworski ma swoją bogatą historię związaną z wydarzeniami, września 1939 roku, okupacją hitlerowską, ofensywą rosyjską, a po wojnie tak zwanym „okresem umacniania władzy ludowej”. W pomieszczeniach odbywały się tajne spotkania z udziałem żołnierzy konspiracyjnego podziemia, między innymi przysięgi żołnierskie. Historia pałacu i życiorysy osób z nią związanych wystarczyły by na kilka scenariuszy „kina akcji”, niektórych z tragicznym zakończeniem.



### **Biała Dama z Weryni**

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

*Domniemany portret Łucji Franciszki z Lubomirskich  
Tyszkiewiczowej, mal. Heinrich Füger, 1788,*

*(domena publiczna)*

Otoczenie przyrodnicze także było niezwykle dla nas atrakcyjne. Las zagładający do okien, śpiew ptaków, pokrzykiwania ptactwa wodnego nad stawami rybnymi przyciągały silnie naszą uwagę. Najtrudniejszy był okres wiosny. W maju i czerwcu trzeba było niezwykle silnej woli aby w tych warunkach koncentrować się na nauce. Wymagało to dużej wyrozumiałości i cierpliwości pedagogicznej nauczycieli.

Jak na warunki ekonomiczne, społeczne i polityczne lat 60-tych minionego wieku zespół nauczycielski za swoją pracę pedagogiczną zasługuje na uznanie, szacunek i pamięć. Wielu z nich stanowiło dla nas przykład do postępowania. Działali w określonym porządku ustanowionym przez „wielką trójkę” w Jałcie bez udziału i zgody Polaków. Ustalone w lutym 1945 roku przez przywódców Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego (Roosevelta, Churchilla i Stalina) strefy wpływów zmuszały rozsądnie myślących do umiarkowanej akceptacji narzuconego nam podziału kontynentu europejskiego. Taką postawę nauczycieli szkoły w Weryni zapamiętałem. Nie było innej rozsądnej alternatywy, na bez mała 50 lat znaleźliśmy się po niewłaściwej stronie „żelaznej kurtyny” utworzonej pomiędzy dwoma zwalczającymi się blokami państw. Nauczyciele robili to co musieli, co było im rygorystycznie narzucone. Pozostawiane w dokumentacji szkoły ślady działań ideologicznych obowiązujących w szkołach tego okresu były w dużej mierze fikcją przeznaczoną dla udokumentowania pracy szkoły aby uniknąć restrykcji ze strony kontrolujących i wizytujących szkołę. W zapisach dominowała forma, treści to tam raczej nie było. Gorliwości w realizacji obowiązujących „wytycznych partii” będącej u władzy w wychowaniu i nauczaniu kadra pedagogiczna szkoły nie przejawiała.

Lekcje religii w klasie pierwszej odbywały się w Kaplicy Tyszkiewiczów, później w salach katechetycznych w Kolbuszowej. Nie przeszkadzano nam w braniu udziału w niedzielnych mszach świętych w kościele w Kolbuszowej. Internat był już otwarty o 6-tej rano, a śniadanie przesunięte na godzinę 9-tą.

Stefan Skiba - profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego - uczeń szkoły w latach 1956 - 1960, we wspomnieniach tak pisze ... „Nie przypominam sobie ostrej ateistycznej indoktrynacji światopoglądowej. W niedzielę chodziliśmy do kolbuszowskiego kościoła i nie musieliśmy uzyskiwać żadnej zgody od wychowawców internatu.” ...[Kraków 2016 r.].

Dwie uroczystości szkolne najlepiej zapamiętałem. Była to „studniówka” i bal pomaturalny (nazywany do lat 70-tych „komersem”). W obydwu tych imprezach szkolnych czuliśmy się autentycznymi gospodarzami. Imprezy organizowane były w sali gimnastycznej szkoły. Wszystkie sprawy organizacyjne załatwialiśmy sami. Zaproszenie gości, przygotowanie i wystrój sali, zamówienie orkiestry, zamówienie poczęstunku, sprzątnięcie po imprezie należało do nas. Cały proces przygotowania do imprezy trwał kilka tygodni z pomocą kolegów z klas młodszych. Był to okres równie ważny wychowawczo jak sama impreza. Do dziś pamiętam przygotowanie iluminacji świetlnej na studniówkę przez klasowy zespół amatorów elektryków. Wykorzystali do tego adapter gramofonowy. Skonstruowane metodą „prób i błędów” urządzenie działało całkiem niezłe. Dominowały stroje studniówkowe w kolorach biało-granatowych i biało-czarnych.

Charakter imprezy był bardzo uroczysty, daleki od nastroju na dzisiejszych tego rodzaju imprezach organizowanych w restauracjach z pełną obsługą, gdzie tradycyjny studniówkowy polonez przypomina wybieg na pokazie mody a rozgorączkowni rodzice obecni na imprezie, kamery filmowe, zdjęcia do prasy, wywołują mieszane uczucia. Uważam, że komercyjny charakter dzisiejszych studniówek kształtuje u młodych ludzi niepożądany - coraz bardziej dominujący - konsumpcyjny charakter życia.

Bal pomaturalny był jednym z ostatnich - prawdopodobnie ostatnim - w historii szkoły. Był niezwykle udany, trwał do białego rana. Pamiętam jak o godzinie 6 – tej rano dyrektor Edward Kwolek próbował wyperswadować nam jego zakończenie. Skończyło się to odśpiewaniem „100 – lat” dla dyrektora i próbą podrzucania go w górę. Postura i opór dyrektora, a także zmęczenie uczestników balu sprawiło, że próba się nie udała. Najbardziej wytrwali zakończyli bal marszem wokół szkoły i pałacu przy dźwiękach werbla orkiestry. Jak na taśmie filmowej mam utrwalony w pamięci obraz tego majowego poranka, wschodzące słońce oświetlające pałac, poranny śpiew ptaków, zieleń parku. W tej atmosferze rodziło się w naszych głowach pytanie: „Co dalej ?”



Pałac w Weryni – rezydencja Tyszkiewiczów, wykorzystywany jako budynek szkolny i internat (zdjęcie wykonane w latach 1963/64 r. prawdopodobnie przez Franciszka Batorego – przyp. autora).

## Nauczyciele i pracownicy - anegdoty szkolne

Opisuję w swych wspomnieniach tych nauczycieli z którymi miałem bezpośredni kontakt uczniowski w ciągu pięciu lat nauki. Cieszyli się szacunkiem, niektórzy z nich mieli za sobą burzliwą przeszłość z okresu okupacji hitlerowskiej, obowiązywała oficjalna formuła zwyczajowa przy komunikowaniu się z nimi; „pani profesor” , „panie profesorze”. Natomiast w naszym wewnętrznym uczniowskim użyciu były najczęściej imiona poszczególnych nauczycieli, często w zdrobniałej formie.

Erazm Lenczowski uczył nas języka rosyjskiego przez cały okres 5 – letniej nauki. Uzasadniona niechęć do języka naszych sąsiadów ze wschodu nie może wpływać na dobre wspomnienie o nim. „Dziadek” - bo tak go nazywaliśmy – był niezwykle sympatyczny, niskiego wzrostu o charakterystycznym wyglądzie. Jego poczucie humoru, cierpliwość i życzliwość dla nas była niezwykła. Nie zawsze to docenialiśmy. Był nauczycielem dochodzącym w niepełnym wymiarze czasu pracy. Świetnie władał językiem rosyjskim był emigrantem–uchodźcą z terenów wschodnich. Opowiadał o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu na terenie Ukrainy, które zmusiły go do emigracji wraz z rodziną. Pracował w administracji służby zdrowia w Kolbuszowej. Lekcje z języka rosyjskiego mieliśmy zawsze w czwartki od godziny 16-tej do 18-tej. Było to uciążliwe ale nie było innego rozwiązania. Przy istniejącym stopniu organizacyjnym szkoły („szkoła jednociągowa”) godzin nie starczało nawet na pół etatu obowiązującego wymiaru czasu pracy nauczyciela języka rosyjskiego. Podobne problemy były z językiem niemieckim. Często uczyli go nauczyciele dochodzący lub miejscowi jako drugą lub nawet trzecią specjalność.

Maria Mazur – Białek „Marysia” była wychowawczynią naszej klasy przez cały okres mojej nauki. Były to dla niej początki pracy. Uważam, że miała udany start nauczycielski. Uczyła nas zoologii i hodowli zwierząt. Sympatyczna, rozumiejąca nas nauczycielka, nabierała szybko dobrych doświadczeń w pracy. Trwała z nami „na dobre i na złe” przez całe 5 lat. Jej wyrozumiałość i cierpliwość dla naszych nie zawsze rozsądnych pomysłów była wyjątkowa. Bardzo dobrze ją wspominam.

Karol Mokrzycki „Karol” uczył nas mechanizacji rolnictwa, zajęcia odbywały się głównie w pracowni i gospodarstwie szkolnym. Krążyły o nim wśród uczniów plotki, że nie używał kluczy do dokręcania śrub, robił to palcami. Chyba nie była to prawda. Po jednym z meczów piłkarskich I ligowej wówczas Stali Rzeszów zostałem w poniedziałek wezwany do pokoju nauczycielskiego. „Karol” z kamienną miną wygłosił do mnie pretensje o to, że dym palonych przeze mnie papierosów podczas meczu zasłaniał mu widok. Okazało się, że siedział za moimi plecami w wyższym rzędzie, czego nie zauważyłem. Na moje szczęście skończyło się tylko na skutecznej reprimendzie. W programie przedmiotu „mechanizacja rolnictwa” było uzyskanie prawa jazdy na ciągnik i motocykl. Prawo jazdy na ciągnik bardzo mi się przydało. W czasie wakacji wykorzystywałem je do pracy jako traktorzysta w kółku rolniczym. Prawo jazdy na motocykl również, na turystyczne motocyklowe eskapady po Polsce.



Zenon Żywiec „Zenek” prowadził z nami lekcje wychowania fizycznego. Nie miał zbyt dużych możliwości w pracy nad wynikami sportowymi. Przeszkodą był brak odpowiedniej bazy do zajęć wychowania fizycznego. Sytuacja uległa korzystnej zmianie po oddaniu do użytku pełnowymiarowej sali gimnastycznej. Szkoła uzyskiwała bardzo dobre wyniki w grach zespołowych, między innymi plasowała się w ścisłej czołówce ogólnopolskiej szkół rolniczych piłki siatkowej chłopców. „Zenek” prowadził zajęcia w sposób oryginalny, nie spełniający wymaganych dziś standardów w edukacji. Nam jednak to wówczas nie przeszkadzało. Był lubiany, potrafił w decydujących momentach stanąć po stronie ucznia. Pamiętam jak w czwartej lub piątej klasie w miesiącu maju zorganizowaliśmy sobie męską imprezę imieninową „Stanisława”. Mieliśmy w klasie trzech solenizantów. Z zakupionymi trzema butelkami przeciętnego wina, plecakami i kocami wybraliśmy się do lasu obok budynku szkoły. Było nas kilkunastu, więc ilość wina była bardzo symboliczna. Podczas rozkładania biwaku jeden z kolegów zauważył dyrektora wyłaniającego się z zarośli, na jego cichy okrzyk „dyrektor!” rozpierzchliśmy po lesie na szczęście zabierając z sobą „dowody wina”. Nie pomogły okrzyki dyrektora wzywające do zatrzymania. Miałem na sobie jasny ubiór i zostałem chyba jako jedyny prawdopodobnie rozpoznany. Później podczas dochodzenia dyrektor naciskał abym się przyznał do udziału w tej imprezie. Stojący za jego plecami „Zenek” dyskretnie pokręcił głową. Okazało się że „wpadka” była wynikiem nie przestrzegania przez nas podstawowych zasad konspiracji. Szliśmy do lasu całą dużą grupą widoczną z okien gabinetu dyrektora.

Wenancja Kulon - Górka „Wenia” była nauczycielem matematyki, bardzo przez nas szanowanym. Jej skrupulatność, systematyczność i konsekwencja w nauczaniu matematyki, powodowały że wszelkie nasze próby „pójścia na skróty” z wiedzą matematyczną kończyły się porażką. Zapamiętałem zabawny epizod związany z matematyką w klasie I lub II. „Wenia” opiekowała się Szkolną Kasą Oszczędności (SKO), chętni otrzymali książeczki oszczędnościowe na które mogliśmy wpłacać drobne kilkuzłotowe kwoty. Wpłaty dokonywaliśmy najczęściej przed rozpoczęciem lekcji matematyki. Jeden z kolegów wpadł na pomysł aby utworzyć jak najdłuższą kolejkę wpłacających. Miało to opóźnić rozpoczęcie lekcji i oczywiście sprawdzanie wiadomości. Wzajemnie się motywowaliśmy do odkładania i wpłacania drobnych oszczędności aby kolejka była jak najdłuższa. Przy dużej sprawności i operatywności „Weni” zamierzony skutek tej taktyki był mizerny. Jedyną korzyścią były spore jak na uczniowską kieszeń oszczędności, wykorzystywane w wakacje.

Często się zastanawiam jak to było możliwe, były 4 okresy klasyfikacyjne w ciągu roku szkolnego, każdy z nich trwał nieco ponad 2 miesiące, nauczyciele zdążyli w tym czasie wystawić po kilka ocen bieżących z poszczególnych przedmiotów. Oceny wystawiano głównie za odpowiedzi ustne i indywidualną pracę przy tablicy. Jest to tym bardziej godne uznania bo klasy liczyły ponad 40 uczniów. Dziś „przeładowane” programy nauczania powodują, że nauczyciele mają problemy z rytmiką oceniania pomimo tylko 2 okresów klasyfikacyjnych (semestrów) trwających po 5 miesięcy i mimo stosowania zbiorowych pisemnych testów sprawdzających wiadomości, przy liczebności oddziałów do 20-30 uczniów.

Stefan Culak jest legendą nauczycielską szkoły, przepracował w niej wiele lat. Miał niezwykle barwną i niebezpieczną przeszłość z okresu okupacji hitlerowskiej. Był niezwykle popularny, doskonale nas rozumiał, w trudnych momentach wspierał. Zajmował się i pasjonował botaniką i kolekcjonowaniem motyli, miał pomysłowo i ciekawie urządzone pracownie z okazami botanicznymi. Zajęcia w takim otoczeniu były dla nas bardzo atrakcyjne. Wiele zajęć organizował w formie wycieczek do pobliskiego lasu i okolicy stawów rybnych, w okresie wakacji organizował obozy wędrownie w Pieniny i Tatry. Obserwacja przyrody z kluczem do oznaczania roślin zaopatrzona jego komentarzem była wyjątkowym przeżyciem. W nowym budynku szkoły pozostawił ciekawe i wartościowe pod względem artystycznym i dydaktyczno - wychowawczym prace plastyczne. Umiejętnie włączał w te prace uczniów. Moi koledzy i koleżanki z klasy z dużym zapałem udzielali się w przygotowaniu tych dekoracji. Ciekawie o Stefanie Culaku piszą w swych wspomnieniach Władysław Kwiecień [Werynia 1996] i Stefan Skiba [Kraków 2016].

Pod kierownictwem Edwarda Kwolka nastąpił intensywny rozwój szkoły o którym wspomniałem we wstępie. Był więźniem obozów hitlerowskich. Prowadził z nami ekonomikę gospodarstw rolnych w klasie 5-tej. Był człowiekiem energicznym w działaniu, tubalnym donośnym głosem wywoływał często u uczniów popłoch. Były to jednak tylko zewnętrzne pozory. Jako dyrektor szkoły był na pewno odpowiednią osobą na tym stanowisku, szczególnie w okresie intensywnych przeobrażeń i rozwoju szkoły. Ze skrucha przyznaję, że nie należałem do pilnych uczniów. Po maturze, ja i czterech moich kolegów z klasy zgłosiliśmy się po opinie i skierowanie na dalsze podjęcie nauki w Studium Nauczycielskim w Busku-Zdroju. Wygłosił wówczas do mnie następującą uwagę „ Nie jestem całkiem przekonany czy nauczyciel to odpowiedni zawód dla Ciebie”. Po tych słowach jednak napisał pozytywną opinię i skierowanie. Zrobiłem wszystko aby rozwiać te wątpliwości. Ukończyłem wyższe studia pedagogiczne i podjąłem pracę nauczycielską w Kielcach. Najpierw jako nauczyciel i wychowawca później w nadzorze pedagogicznym jako wizytator i wykładowca Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Wszyscy ukończyliśmy studium nauczycielskie. później studia wyższe. Po studiach Franek Dyrkacz zajął się biznesem ogrodniczym pod Krakowem, Staszek Kraska pracował na kierowniczych stanowiskach w rolniczej administracji rządowej i samorządowej, Antek Zardzewiały był nauczycielem szkoły rolniczej i jej dyrektorem w Zarzeczcu k/ Przeworska. Piąty z nas, Staszek Puzio zginął w katastrofie samolotu pasażerskiego pod Warszawą. Pracę nauczycielską w szkole rolniczej w Weryni podjęli również moi koledzy z klasy, Ania Smolak-Rusin i Tadek Rzucidło, a Heniek Krogulec podjął się kierowania sprawami administracyjnymi szkoły, dobrze rozumiem ich decyzje. Niestety już nie ma ich wśród nas. Bardzo dobre wspomnienia mam o naszych koleżankach z klasy, były zawsze z nami w dobrych i trudnych momentach życia szkolnego, doskonale się rozumieliśmy stanowiły połowę stanu liczebnego klasy. Część z nich wyemigrowała, niektóre objęły stanowiska kierownicze w jednostkach gospodarczych. Trudno śledzić ich dalsze losy, zawarły związki małżeńskie i zmieniły nazwiska.

Kazimierz Skowroński „Kaziu” bardzo lubił młodzież, z wzajemnością. Mimo podeszłego wieku czynnie uprawiał sport, w zimie jeździł do szkoły na nartach biegowych, a na szkolnym lodowisku na łyżwach. Latem można go było spotkać nad stawami rybnymi podczas czytania prasy popularno – naukowej i kąpieli słonecznych. Często uczestniczył w naszych zajęciach kulturalnych i wieczorkach tanecznych. Na lekcjach języka polskiego wspominał dwuznacznie o fragmentach historii Polski oficjalnie zabronionych i usuniętych z podręczników np. wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r, J. Piłsudskim, Armii Krajowej. Ryzykował dużo, wśród uczniów krążyły plotki, że ma wpływowych przyjaciół na emigracji. Popularny „Kaziu” ma piękny życiorys jako nauczyciel i działacz społeczny. Konsekwentnie trzymał się swoich poglądów pomimo przeciwności (dzisiejsi politycy w ciągu roku potrafią bez wahania zmieniać kilkakrotnie partie i poglądy polityczne dla własnych interesów) . Ukończył Uniwersytet Jagielloński, doktor filozofii, w okresie okupacji hitlerowskiej aktywny członek Armii Krajowej, Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, organizator powojennego szkolnictwa w Kolbuszowej. Działacz regionalny, opozycyjny poseł na Sejm w latach 1957-1961, działał w kole posłów „Znak”. Był bez reszty oddany Kolbuszowej. Został umieszczony w honorowym spisie osobistości powiatu kolbuszowskiego. Uważam, że jego wiedza, doświadczenie, dokonania życiowe nie były przez nas właściwie doceniane i wykorzystywane.

Józef Rusin „Józek” uczył nas chemii i uprawy roślin. Zapamiętałem go jako zrównoważonego, zawsze niezwykle solidnie i profesjonalnie przygotowanego do zajęć lekcyjnych. Szczególnie mocno utkwiły mi w pamięci lekcje chemii, były bardzo ciekawe i starannie przygotowane metodycznie. Lekcje odbywały się w pracowni chemicznej z pokazami doświadczeń chemicznych i wykorzystaniem ciekawych eksponatów i urządzeń laboratoryjnych. Równie ciekawie prowadził zajęcia z uprawy roślin, upogładowione wycieczkami na teren gospodarstwa szkolnego. „Józek” cieszył się u uczniów i nauczycieli wielkim autorytetem w późniejszym okresie został dyrektorem szkoły. Jego działalność nauczycielską opisał w swoich wspomnieniach nauczyciel Władysław Kwiecień [Wspomnienia. Werynia 1996].

Wojciech Wilk „Wojtek” rozpoczął pracę nauczycielską w Weryni o rok wcześniej.

Uczył nas historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie i przysposobienia obronnego. Ilości godzin z tych przedmiotów były niewielkie, traktowane były jako uzupełnienie wiedzy ogólnej, były brane pod uwagę na egzaminie dojrzałości w bardzo ograniczonym zakresie. „Wojtek” umiejętnie dostosowywał wymagania z tych przedmiotów do ich miejsca w programie nauczania szkoły. Najbardziej w mojej pamięci pozostały lekcje przysposobienia obronnego. Nauczyliśmy się korzystania z broni strzeleckiej na prowizorycznej strzelnicy w pobliskim lesie i umiejętności udzielania pierwszej pomocy.

W programie nauczania szkoły ważne miejsce zajmowało nauczanie praktyczne, obok wiedzy i umiejętności praktycznych nauczyliśmy się szacunku dla trudnej w tym czasie pracy na wsi. Większość robót polowych i obsługę zwierząt hodowlanych wykonywaliśmy ręcznie. Służyły temu zajęcia praktyczne w ciągu roku szkolnego i wielotygodniowe wakacyjne praktyki w szkolnym gospodarstwie rolnym, po ukończeniu 4-tej klasy praktyki w wielohektarowych gospodarstwach rolnych na ziemiach odzyskanych północnej i zachodniej oraz południowo-wschodniej części Polski. Gospodarstwo szkolne dzięki praktykom uczniowskim uzyskiwało dobre wyniki ekonomiczne.

Warunki w zamieszkaniu internacie znacznie odbiegały od dzisiejszych standardów obowiązujących w tego rodzaju placówkach. Zakwaterowanie w kilkunastoosobowych salach sypialnych wymagało dyscypliny w przestrzeganiu rozkładu dnia, jednak często z nią przesadzano co wywoływało naszą dezaprobatę, czasem w złośliwej formie. Trzeba jednak sprawiedliwie przyznać, że wdrożono nam właściwe nawyki związane z codzienną samoobsługą. Trudne warunki w internacie uniemożliwiały praktycznie pobyt w nim w ciągu dnia. Po opuszczeniu internatu przed godziną 7 - rano wracaliśmy do niego dopiero po godzinie 20 - tej. Do odrabiania lekcji (nauki własnej) wykorzystane były sale lekcyjne w szkole pod nadzorem wychowawców. Praktycznie pobyt w szkole trwał ponad 10 godzin dziennie, wywoływało to poczucie znużenia i brak zapału do nauki. Pamiętam jak zostaliśmy zaproszeni przez kolegę z klasy do jego domu w Weryni. Spotkanie się przedłużyło i nie zdążyliśmy powrócić o regulaminowej godzinie do internatu mieszczącego się w pomieszczeniach pałacu, spóźniliśmy się o kilkanaście minut. Drzwi wejściowe były już zamknięte. Z obawy przed ukaraniem wybraliśmy drogę przez okna suterenu pałacowej, do pomieszczeń łazienki. Jeden z kolegów - nie pamiętam który - wybrał w nerwowym pośpiechu okno sąsiedniego pomieszczenia i przecisnął się przez ozdobne kraty w oknie. Po chwili odezwał się jego zdenerwowany głos „o kurcze! to pralnia”. Okazało się że była to pralnia z balią ustawioną pod oknem wypełnioną krochmalą, przygotowaną do krochmalenia białej bielizny w dniu następnym. Wszedł obiema nogami w krochmal powyżej kostek. Ponieważ było to pomieszczenie zamknięte rozpaczliwie próbował wydostać się tą samą drogą. Uniemożliwiało mu to następny który utknął w kracie i zaczął się śmiać rozbawiony, był nie do ruszenia przez dłuższą chwilę ani w jedną, ani drugą stronę.

Józef Mazur był woźnym szkoły. Bardzo sympatyczny lubiany przez uczniów o masywnej posturze z sumiastymi włosami, zawsze z lekkim uśmiechem na twarzy, chętny do rozmowy z uczniami. Umiejętność jazdy konnej i jego charakterystyczny wygląd polskiego szlachcica podobno wywołał zainteresowanie scenarzystów filmowych i został zaangażowany jako statysta do kręcenia scen batalistycznych filmu „Krzyżacy”. Podczas pierwszych jubileuszowych zjazdów absolwentów, w służbowej czapce woźnego, dzwonkiem szkolnym dawał sygnał do uroczystego rozpoczęcia zjazdu. Pamiętam jak w internacie zabrakło światła i pan Józef naprawiał uszkodzenie. Sprawdzał czy jest prąd elektryczny w tablicy rozdzielczej w sposób który do dziś wywołuje u mnie niedowierzanie. Nie używał „kontrolki sprawdzającej” stanu napięcia elektrycznego, robił to palcami prawej ręki wkładając kciuk i palec wskazujący w gniazda bezpieczników. Po stwierdzeniu - kiwnięciem głową - że prąd jest, wkręcał nowe bezpieczniki. Byłem naocznym świadkiem tej operacji. Prawdopodobnym wytłumaczeniem tej niezwyklej zdolności pana Józefa był gruby naskórek na jego spracowanych rękach który w istotny sposób izolował prąd elektryczny. Zdecydowanie nie polecam naśladowania tego sposobu sprawdzania napięcia elektrycznego.

Maria Skrzyszewska obsługiwała pralnię w internacie. Była cichą pogodną osobą solidnie wykonującą swe obowiązki. Bardzo życzliwie traktowała uczniów. Wymieniana co 2-tygodnie nasza pościel była porządnie uprana, nakrochmalona i wymaglowana. Pani Maria była bardzo ceniona przez nas za umiejętność prania i prasowania naszych bawełnianych białych koszul. Za drobne kwoty mieliśmy profesjonalnie przygotowane, wykrochmalone koszule na uroczystości i imprezy szkolne.



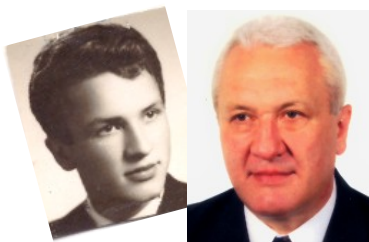
Ciemne garnitury z włókna syntetycznego o nazwie „elana”, krawaty i doskonale przygotowane koszule przez panią Marię były szczytem obowiązującej wówczas elegancji męskiej, prezentowaliśmy się naprawdę imponująco.

Mam wielki szacunek dla pań pracujących w kuchni internatu za niezwykłą pracowitość w bardzo trudnych, wręcz prymitywnych warunkach w jakich działała kuchnia i jadalnia. Wykorzystany do tych celów był poniemiecki, wyeksploatowany drewniany barak. Brak podstawowych urządzeń gastronomicznych wymuszał żmudną pracę ręczną przy obróbce warzyw, stałym widokiem była grupka pań przed kuchnią obierających ręcznie ziemniaki dla potrzeb obiadu dla blisko 150 osób. Opalane węglem urządzenia kuchni wymagały rozpoczęcia pracy przed godziną 4-tą rano. Do przechowywania artykułów spożywczych wykorzystywana była podworska chłodnia odległa od kuchni kilkadziesiąt metrów. Chłodnia była umieszczona pod ziemią, czynnikiem chłodzącym były bryły lodu wydobywane w zimie z pobliskiego stawu, obsypywane trocinami. Mimo tych trudnych warunków mieliśmy zawsze posiłki przygotowane na czas i w dostatecznej ilości.

### Posłowie

Szkół rolniczych, działających w podobnych warunkach było co najmniej kilkadziesiąt na terenie całej Polski. Wypełniały one określoną „niszę” w powojennym systemie edukacyjnym. Były przeznaczone głównie dla młodzieży z terenów wiejskich nie mającej z różnych przyczyn możliwości nauki w innych zawodach w ośrodkach wielkomiejskich. Nie będzie żadną przesadą jeśli będziemy mówić o etosie szkół rolniczych. Wśród nich miejsce szczególne zajmuje szkoła w Weryni. Jest prawdopodobnie pierwszą w okresie powojennym średnią szkołą zawodową na terenie powiatu kolbuszowskiego. Po jej ukończeniu i zdaniu egzaminu dojrzałości uzyskiwało się dyplom technika i możliwość podjęcia studiów wyższych. Głównie za sprawą nauczycieli tworzyła się legenda tej szkoły, za ich optymizm pedagogiczny i wiarę w nasze możliwości, należy im się wielki szacunek i wdzięczność. Pamięć o nich pozostaje, szanujmy ją. Wszystkie dokonania, możliwe do osiągnięcia w okresie mojej pracy nauczycielskiej poświęcam ich pamięci. Nauczycielskie tytuły zawodowe: III stopień specjalizacji zawodowej (1995 r.), stopień Nauczyciela Dyplomowanego nad. Przez Min. Edukacji Narodowej (MEN 2002 r.), tytuł Edukatora nad. przez MEN (2001r.). Odznaczenia państwowe i resortowe: Złoty Krzyż Zasługi (1988 r.), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1994 r.), Złoty Medal za Długoletnią Służbę (nad. Prezydent RP w 2009 r.).

Myślę że dyrektor ś.p. Edward Kwolek patrzy na to z góry z uśmiechem zadowolenia.



*Edward Fryzeł*  
*absolwent szkoły z 1966 roku*

Kielce 2023 rok

*W załączeniu: Miejsca spoczynku nauczycieli tych którzy odeszli.*

## Miejsca spoczynku nauczycieli tych którzy odeszli

### **Maria Bialek z d. Mazur (1936-2019)**

pracowała w szkole rolniczej w Weryni w latach 1959-1980 jako nauczyciel zoologii, hodowli zwierząt. Spoczywa w grobie rodzinnym z mężem Stefanem Białkiem – nauczycielem i dyrektorem szkoły rolniczej w Weryni w latach 1961-1993 na Cmentarzu Komunalnym w Kolbuszowej przy ul. Sokołowskiej.

### **Erazm Lenczowski (1892-1971)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1955 -1968 jako nauczyciel języka rosyjskiego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze **B2**, w rzędzie **A**, w grobie nr. **11**.

### **Kazimierz Skowroński (1907-1986)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1953 -1972 jako nauczyciel języka polskiego i historii. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze **B1**, w rzędzie **1**, w grobie nr. **12**.

### **Józef Rusin (1928-1993)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1957-1987 jako nauczyciel chemii, uprawy roślin i jako dyrektor szkoły. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze **A2**, w rzędzie **11a**, w grobie nr. **14**.

### **Edward Kwolek (1924-1996)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1949 -1989 jako nauczyciel ekonomiki, doradztwa rolniczego, zajęć praktycznych i jako dyrektor szkoły. Spoczywa w grobie na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze **B3**, w rzędzie **19**, w grobie nr. **5**.

### **Zenon Żywiec (1935-2009)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1956 -1987 jako nauczyciel wychowania fizycznego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze **B2**, w rzędzie **4**, w grobie nr. **14**

### **Karol Mokrzycki (1931-2015)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1961-1967 jako nauczyciel mechanizacji rolnictwa. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze **A3**, w rzędzie **5**, w grobie nr. **3**.

**Wojciech Wilk (1935-2022)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1960-1991 jako nauczyciel historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie, przysposobienia obronnego i przysposobienia wojskowego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafii pod wezwaniem „Wszystkich Świętych” w Kolbuszowej przy ul. Narutowicza w sektorze B3, w rzędzie 21, w grobie nr. 1.

**Stefan Culak (1915-1975)**

pracował w szkole rolniczej w Weryni w latach 1949-1975 jako nauczyciel biologii, ogrodnictwa i języka niemieckiego. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu w Sanoku (*brak danych o dokładniejszej lokalizacji grobu*).

**Wenancja Górka z d. Kulon (1934-2009)**

pracowała w szkole rolniczej w Weryni w latach 1951-1987 jako nauczyciel matematyki. Spoczywa w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława w Boguchwale przy ul. Przemysłowej

październik 2023 r.

Opr. Edward Fryzeł





